Nr. 115. We Lwowie — Piątek dnia 26. Kwietnia 1895. Rok XXXV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris: we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner: w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Sytuacya parlamentarna we Wiedniu.

Lwów d. 25. kwietnia.

Zdarza się nieraz w porze wojennej, że w tej lub owej okolicy powstanie nagle popłoch w oczekiwaniu blizkiej bitwy. Spokojna ludność wpada w gorączkę. Nikt wprawdzie niewidział nadciągającego nieprzyjaciela ani przygotowań do batalii, nikt nie wie dokładnie, kto z kim właściwie miałby się bić, lecz pomimo to, na ustach wszystkich jest blizka bitwa. A ponieważ według przysłowia, co ludzie gadają, to i wygadają, więc powoli i mniej pochopni do dawania wiary zagadkowym pogłoskom, zaczynają wierzyć, iż do bitwy przyjść musi, skoro wszyscy o niej mówią.

Tymczasem nadciąga wojsko z jednej strony — lecz o nieprzyjacielu nie słychać. Gdyby nieprzyjaciel pojawił się, naturalnie musiałoby przyjść do pukaniny. Ale ponieważ jego nie ma, przeto nagromadzone wojsko, rozsyłając jak zwyczajnie podjazdy, i rozstawiwszy straże, spokojnie oddaje się codziennym ćwiczeniom.

Bardzo podobną do tego fałszywego alarmu sytuacyę wytworzyły podczas krótkich feryj wielkanocnych t. z. „liberalne" dzienniki wiedeńskie w paroksyzmie strachu i przerażenia, wywołanego zwycięstwami wyborczemi antisemitów we Wiedniu, i stanowczą akcyą hr. Wurmbranda w kierunku upaństwowiania kolei żelaznych, nietylko źle rentujących się, ale także i takich linij, których odebranie na rachunek państwa kołom giełdowym wcale pożądanem nie jest.

Najgłośniej lamentować poczęła *Neue fr. Presse*, ale nie na nieprzyjaciela srogiego, lecz przeciwnie na jenerałów własnego wojska: na Plenera i Wurmbranda. W senzacyjnym artykule, umieszczonym w pierwszy dzień Wielkiejnocy, uderzyła *Neue fr. Presse* na gwałt przeciwko ministrowi Plenerowi, głównemu przewódzcy tego właśnie stronnictwa, pod którego sztandarem pismo to oficyalnie pozostaje. Główny organ zjednoczonej lewicy niemieckiej obsypał przewódzcę tego obozu gorżkiemi wymówkami za jego obojętność, a jeżeli kiedy wypadło mu wzmiankę uczynić o hr. Wurmbrandzie, drugim przedstawicielu lewicy niemieckiej w gabinecie, czynił to zawsze z przekąsem, źle maskującym tajoną wściekłość przeciwko niemu. Ile razy *Neue fr. Presse*, lub inne jakieś pismo tej samej barwy wspomnie nazwisko ministra handlu, zawsze czyta się mimowoli pomiędzy wierszami w takim razie pobożne życzenie, żeby on pękł, lub coś podobnego...

Jednem słowem, te alarmy kilkunastodniowe sprawiły, że wszyscy zaczęli wierzyć, iż jak tylko zbierze się Rada państwa, musi przyjść do jakiejś katastrofy w parlamencie.

Lecz cóż się dzieje?

Zjeżdżają się posłowie po feryach wielkanocnych, i zaraz na wstępie otrzymuje p. Plener jednomyślne wotum zaufania od zjednoczonej lewicy niemieckiej. Hrabia Wurmbrand zapowiada wprawdzie odroczenie przedłożeń w sprawie upaństwowienia kolei żelaznych, lecz tylko odroczenie nie cofnięcie ich. Odroczenie zajęcia przez państwo sieci kolei Południowej nastąpić musiało z tego powodu, że Węgrzy, jak to zwykle czynią we wszystkich układach, mających uregulować wspólne ich interesa z Przedlitawią, tak i w tym wypadku postawili za wysoki rachunek. Przy upaństwowieniu kolei Południowej próbowali mianowicie przeprzeć niby mimochodem bardzo niekorzystny dla Przedlitawii kartel taryfowy. I na tem utknęły układy.

Gdy zaś młodoczesi z kwestyi odroczenia akcyi upaństwowiania kolei żelaznych próbowali ukuć broń przeciwko gabinetowi koalicyjnemu, i pod firmą dra Kaizla wystosowali w tej sprawie interpelacyę, zwróconą ostrzem przeciwko hr. Wurmbrandowi, zaraz na tem samem posiedzeniu odpowiedział na tę interpelacyę — nie Wurmbrand, ale — dr. Plener. Wyraźnie tym sposobem zazuaczono solidarność gabinetu — i z kwaśną bardzo miną notują organa lewicy niemieckiej, że stanowisko hr. Wurmbranda, jednego z dwóch reprezentantów lewicy w ministeryum, na razie pozostało niezachwiane.

Serdeczna i jednomyślna manifestacya zjednoczonej lewicy niemieckiej z wyrazem czci i zaufania dla dr. Plenera, tak bezwzględnie potępionego przez *Nową Pressę*, jest również niemałą kompromitacyą „liberalnego" dziennikarstwa wiedeńskiego, które odgrywa rolę organów lewicy.

Kluby koalicyjne skorzystały także z okazyi potrzeby niesienia pomocy państwowej dla okolic nawiedzonych trzęsieniem ziemi, ażeby zamanifestować swoją łączność we wspólnym wniosku, podpisanym przez członków wszystkich trzech połączonych stronnictw.

I tak, widać ze wszystkiego, że nie tak blisko do wielkiej bitwy w parlamencie wiedeńskim. Rozprawa nad reformą podatkową postępuje spokojnie dalej. Nawet sprawa gimnazyum słowieńskiego w Cylei, którą radykały niemieccy koniecznie chcieli rozdmuchać do wielkiego znaczenia, zaczyna uspokajać się. Dowodem tego jest np. przemówienie członka lewicy niemieckiej posła Siegmunda na zgromadzeniu wyborców podczas feryj wielkanocnych Przyznał on, że całkiem niepotrzebnie skrajni narodowcy niemieccy chcą z kwestyi gimnazyum w Cylei zrobić wielką awanturę. I to zdanie podziela z pewnością przeważna większość niemieckich polityków, zasiadających w Izbie poselskiej.

Jedynie tylko reforma wyborcza mogłaby sprowadzić przesilenie. Wszyscy o tem wiedzą — i właśnie dlatego nie ma obawy, ażeby to przesilenie nastąpiło niespodziewanie. Podobnie tu dzieje się, jak z zapasem dynamitu: gdyby on wybuchł, byłoby źle. Ale są przecież sposoby na to, ażeby tak zrobić, iżby wybuch nastąpił wtedy, kiedy będzie do tego pora właściwa.

Rozważywszy wszystkie te okoliczności — dochodzimy do konkluzyi, iż po powrocie z feryj świątecznych posłowie nie zastali położenia rzeczy we Wiedniu zmienionego — pomimo wielkiego hałasu wznieconego podczas świąt przez *Neue fr. Presse*, przelękłą o interesa giełdowe. Reforma podatkowa a następnie budżet będą uchwalone — przyczem nie obejdzie się bez gorętszej utarczki o gimnazyum cylejskie. Lecz aż do czasu, gdy wejdzie na porządek dzienny reforma wyborcza, tj. zapewne dopiero w jesieni, może przyjść do zajść poważniejszych — pomimo, że *N. fr. Presse* i dziś znowu atakuje dr. Plenera.

Drukowana batalia *Neue fr. Presse* przeciwko przedstawicielom lewicy w ministerstwie nie doprowadzi na razie do innego rezultatu jak tylko do gruntownego rozkładu żywiołów składowych zjednoczonej lewicy — a w szczególności do odłączenia prawdziwie niemieckich i wolnomyślnych składników tego stronnictwa od tak zwanych „liberalnych," czyli giełdowych, o które właściwie rozchodzi się liberalnemu dziennikarstwu wiedeńskiemu.

Generał gubernator Szuwałow.

Dziennik poznański otrzymuje następującą korespondencyę z Warszawy z datą 20 bm.:

Za dwa tygodnie mniej więcej gen. Szuwałow wyjeżdża do Petersburga z raportem. Gen.-gubernatorowie stawiają się tam zwykle w lutym lub marcu; ale hr. Szuwałow w dniu 21 stycznia dopiero objął swój urząd, potrzebował zatem czasu, aby na raporcie *ex post* przynajmniej własne swe piętno wycisnąć. Przytem nowy zwierzchnik, jako nowy, umiał dotychczas już z rozmyślań i doświadczeń powysnuwać pewne wnioski zasadnicze, jakich sprawozdanie, opracowane już za Hurki, zawrzećby nie zdołało. Okoliczność ta tłomacząc opóźnienie wyjazdu, nadaje mu zarazem i wyjątkową wagę. Niewątpliwie gen.-gubernator pojedzie nie tylko z raportem, a raczej z treściwym na raporcie osnutym poglądem na to, co było, ale i z zamiarem złożenia u stóp tronu pokornych myśli o tem, co być powinno. Tylko, czy to „coś" nie uwięźnie w drodze z Warszawy do Petersburga, a w Petersburgu w drodze od generał-gubernatora do monarchy? W najlepszym nawet wypadku najwyższej bystrości, odwagi i wytrwałości — pytanie powyższe z całą swoją powagą przed umysł występuje.

Nowy gen.-gubernastor — jakim jest dla nas w swojem *forum internum* — tego jeszcze nie okazał; poważnie nic o nim powiedzieć nie można takiego, coby mu nadawało stałą już niewzruszoną markę. Mamy tylko pewne wskazówki mówiące, jakim nie jest i tem musimy się zadowalać. Otóż hr. Szuwałow najpierw nie jest *stupajką*, jakim w Rosyi w zasadzie powinien być, wobec wyższego każdy choćby względnie najwyższy; a potem nie jest też i brutalnym *djejatelem* w stylu Hurków, Kaufmanów, Kochanowów, Orżewskich. Co innego telegram hrabiego Szuwałowa do niezapomnianego feldmarszałka, dziękujący mu za wzorowy porządek, a co innego — istotnie nowego gen.-gubernatora przekonać o wartości tego wzorowego porządku. Mamy pewność niezbitą, że nowy „naczelnik kraju", jak ich tam teraz w Petersburgu nazywają, od razu dostrzegł w kraju bezprawie przebrane za prawo, przekonał się od razu, że w tym kraju władze rosyjskie trzymają w oblężeniu nie tylko nieukróconych Polaków i polskość, ale i samo prawo rosyjskie. Wiedział on już wprawdzie z góry, gdy starał się o nominacyę, że prawo w tym kraju nie może być łagodnem, ale nigdyby nie pomyślał przed przyjazdem do Warszawy, że i takie jeszcze prawo będzie przez samowolne obostrzenia pogwałconem.

Przekonał się tymczasem, że władze rosyjskie w Królestwie rządzą się raczej instrukcyami niż prawem i w tych instrukcyach tajemnych, nigdy nie ogłaszanych, sekret rządu stanowiących, a po *miestnym obstojatelstwam* wydawanych znajdują dla siebie jakby nowe prawo, doskonalsze od jawnie promulgowanego i mającego niby moc wyłączną. Każdy urząd, każdy nieledwie urzędnik wydobywa z archiwum jakiś okólnik, w danym razie najlepiej żarliwość jego zaspokajający i samowolnie go stosuje. Wszystkie te instrukcye i okólniki — cały las instrukcyi i okólników — nieraz ze sobą sprzecznych, bo nigdy z zasady samej nie odwoływanych, zamieniając urzędnika w polityka, nawytwarzały tłumy patryotów rosyjskich nad Wisłą, dobrych *k' rasporjażeniu, no ne k' ispołneniju.*

W takiem położeniu gen. Szuwałow postanowił wyłożyć samemu carowi Mikołajowi II. potrzebę uregulowania tego ubocznego, pokątnego prawodawstwa ministrów, gen.-gubernatorów, kuratorów, naczelników dyrekcyi szkolnych i nawet inspektorów szkół, ale w tem postanowieniu czy wytrwa, a po wytrwaniu w Petersburgu czy cokolwiek wskóra? Czy wyjedna ustępstwo, już nie dla Polaków, ale dla samego prawa rosyjskiego potrzebne? Człowiekowi, który przez jedenaście lat oddychał powietrzem zachodniem, choćby tylko berlińskiem, który w dyplomacyi przywykł do form stałych, a nie miał nigdy sposobności w administracyi rosyjskiej stłumić w sobie poczucia prawa i prawności, dziwnie przykrem być musi dostanie się na stanowisko, w którem właśnie to poczucie jest czemś zbytecznem, hamującem, szkodliwem, sprzecznem z dążeniami polityki na zgnębienie i zabicie rządzonego przez nią narodu sprzysiężonej.

Człowiek przybywający z zachodu w tym zaduchu bezprawia, zostawionym przez Hurkę, nie wytrzyma, jeżeli sobie gwałtem nie powie, że musi, bo tak kazano. I instrukcye owe ze względu na moc obowiązującą w stosunku do ludności nieprawidłowe, utrudniają jeszcze i do pewnego stopnia tamują własną działalność gen.-gubernatorską. Urzędnik-polityk woli rozkazywać, niż słuchać. Gdy w samym początku urzędowania swego gen. Szuwałow objawiał przekonania sprzeczne z panującą metodą Hurki, zaczęła się przeciw niemu między urzędnikami samymi wytwarzać opozycya, a należeli do niej ze służby cywilnej między innymi ówczesny pomocnik generał gubernatora Medem ze swoim szwagrem Kappherem, Timanowskij, niegdyś wiceprezes sądu okręgowego, a obecnie redaktor *Warsz. Dniewn.*, Arychow, prezes poczty, Turau, naczelny prokurator.

Czegoż się lękali ci panowie? Czy tego, aby duch Hurki marnie nie prysnął po zniesieniu bezprawia z instrukcyami? Toć, gdyby nawet przepadł, jeszczeby pozostał zarazek Aleksandra III., pozostałoby jego prawodawstwo, żelazny systemat okuty z praw jawnych, zarówno uprawnienia jednostki człowieczej, społeczeństwa ludzkiego, jak i najniewinniejszą swobodę myśli polskiej gwałcących; pozostaliby wreszcie patryoci rosyjscy w Polsce.

Po zmianie, którą hr. Szuwałow już w końcu lutego za niezbędną uważał, nie wzruszyłaby systematu rusyfikacyi, wprowadziłaby tylko stały porządek w rząd, a uwolniła rządzonych od samowoli pierwszego lepszego pachołka władzy.

Zmian systematu za nowego panowania, które właściwie jest tylko starem, nie mają się co ani jedni obawiać, ani drudzy spodziewać; wszystko będzie, jak było, dopóki w ogóle będzie. Sam gen. Szuwałow nie chce być niczem innem, jeno sługą tego systematu, ale sługą porządnym i stosownie do rady *Grażdanina* „unikającym drażnienia", a o ileby się mózgi polskie dość już rozmiękczonymi okazały, to i „zjednywającym nawet miłość dla monarchy". Co powiedział w styczniu Blochowi w Berlinie w rozmowie, której przedmiotem były ekonomiczne jedynie sprawy — jak opiewało wymuszone zaprzeczenie — to samo w marcu powtórzył Ludwikowi Górskiemu, przyjmując z rąk jego memoryał o potrzebie uregulowania służebności: „Możecie panowie zawsze liczyć na poparcie interesów ekonomicznych kraju, tylko nie żądajcie niczego, coby potrącało o politykę".

Temi słowy dał nowy gen. gubernator potrzebną przestrogę tym ofiarom nadziei polskich, które na pogrzebie petersburskim buchnęły takim przerażającym płomieniem. Jeżeli nowemu gen. gubernatorowi uda się zaprowadzić jakąkolwiek legalność w kraju, który w sprawach za polityczne lub „z odcieniem politycznym" przez rząd uznawanych zapomniał już nawet, że istnieje jaka sprawiedliwość — będzie to już nie mała zdobycz na panującym systemacie. A jest ten systemat w istotnej swej treści jedynie tylko nienawiścią usystemizowany. Nienawidzą nas za to, że jeszcze żyjemy, że nas jeszcze gnębić i zabijać potrzebują. Duch nienawiści wszedł w ludzi, sumienie powypaczał, zdrowy rozsądek zaraził, ostatnią cnotę człowieka, miłosierdzie, z serca wygnał.

Na końcu marca na obiedzie pożegnalnym dla jenerała Wernendera, obecnie pomocnika inspektora inżynieryi fortecznej w całem państwie, jenerał Puzyrewskij, naczelnik sztabu, autor „Historyi wojny z roku 1831", nie zawahał się wznieść toastu: „Przekonałem się, że tym krajem rządzić może tylko *grubaja* (brutalna, ordynarna) siła, wznoszę zatem zdrowie grubej siły!" Taki toast nie rozlegnie się chyba w świecie cywilizowanym; Rosya ma takie toasty w monopolu swoim, a takich Puzyrewskich na odpowiednich stanowiskach całe setki.

Po jenerale Szuwałowie spodziewać się można, że nie będzie politykował pod hasłem *grubaja siła*; ma jej dość tej siły brutalnej w swem wojsku, nie potrzebuje w zarządzie. Wolno rozsądnie spodziewać się, że o ile sam prawodawca kolanem piersi nam nie ciśnie, wykonawca nie zechce wydzierać tego, czego samo prawo tak surowe odejmować nam nie chciało. To wszystko i nic nad to; rejestr nadziei wyczerpany. — Mamy najniewątpliwsze wskazówki, że jenerał Szuwałow za zadanie swoje w tym kraju uważa to samo, co poruszało rządowe sprężyny Hurki; tylko inną będzie miał metodę działania i inną też przyjął dla samej roboty nazwę. Za Hurki mieliśmy *obrusienie*, za Szuwałowa będziemy mieli *obiedinienie*. W nazwie tej używanej przez prasę rosyjską, jenerał chce wyrazić pewną pojednawczość, łagodność metody, ale zarazem niewzruszoność celu, którym jest: zjednoczenie. Osobiście chce on je prowadzić „z sercem, z talentem". „Serce" jest tu prawdziwą łamigłówką; „talent" znaczy podstęp, łagodzący metodę a przychodzący w pomoc sile. Trzeba jasno to widzieć i jasno sobie powiedzieć. Dyplomata zechce zażyć dyplomacyi; natura polska, porywcza, dobroduszna a płochliwa i lękająca się wszelkich głębi myślowych, będzie miała zastawione na siebie sidła. Jeżeli się hr. Szuwałow na gubernatorstwie swojem utrzyma, nigdy Kromwellowskie *keep your powder* nie będzie dla Polaków Królestwa potrzebniejszem. Sama dogodność metody, łechtanie podniebień i zaspakajanie apetytów zmysłowych, materyalnych, może hrabiemu wystarczyć do łapania umysłów w samotrzaski. Słodycz łowcy, idącego z zamiarem zabicia, po wszystkie czasy gorszą bywała od surowości rozbójnika. Idzie się wtedy dobrowolnie na łańcuch i w trumnie na widownię życia umalowanej — umiera.

Ale bardzo jeszcze być może, że generał Szuwałow ani z sercem, ani z talentem pracy zjednoczenia nie podejmie, bo podjąć nie zechce. Jak rwał się pierwej do Warszawy, chcąc się wyrwać z Berlina, tak teraz nie wielką ma ochotę do pozostania na miejscu, ledwo co zajętem. Czy mu car rosyjski uporządkuje prawodawstwo czy nie — zawsze urząd będzie pełnym znojów i kłopotów. Na ambasadzie berlińskiej

---

18

Ze Starżów pani Appelstein.

Powieść współczesna

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Appelstein był już między nimi, między nimi, którzy po oświadczynach, wczoraj jeszcze, mówili o nim, jak o żelaznym wilku.

Młodzi łatwiej się godzą z wypadkami, stojącymi w sprzeczności z ich poglądami, ale starym to trudno przychodzi, to branie udziału w takich okolicznościach życia, w których się sami jako asystenci, sobie dziwią. To też pani Starża błędnym wzrokiem wpatrywała się w tego przyszłego zięcia, na którego dotąd patrzyła jako na Appelsteina, ale mężczyznę. Wpatrywała się tak dziwnym wzrokiem, że Bernard się sam siebie pytał, czy ta matrona, w świecie tak dobrze wyglądająca, tak rozumnie rozmawiająca, tak *à propos* się znajdująca, nie była jedną z tych czysto salonowych starych lalek, jakie się jeszcze w naszem stuleciu, pamiętającym epokę wszechwładzy salonu, trafiają, lub też przedwcześnie zdziecinniłą niewiastą.

Ale bo też sama pani Starża doznawała uczucia lekkiego pomięszania swych słabych wskutek wydelikacenia zmysłów. Ona, z Lewiczów Starżowa, żona pana Adama, prezes i marszałka, córka Hilarego, głośnego reprezentanta obozu konserwatywnego na sejmie dwuletnim, wnuczka kasztelana, będącego przywódcą w 31 roku idi nawskróś arystokratyczno-narodowej, ona dziś przyjmowała za zięcia Appelsteina, bankiera z świeżych finansów warszawskich, dla swej córki Ireny. Ireny! będącej żywym portretem swej babki, słynnej „pani Leontyny", którą Napoleon w rękę całował, a do której Mickiewicz w Paryżu pisał ody, nazywając ją „białą różą narodowej idei."

Ona dziś przyjmowała za zięcia Appelsteina. To było za wiele na jej zmysły, ruchliwe i pojętne, ale w kierunku tradycyi i poglądów, w jakich się ukształciły.

To też milczała, milczała jak zaklęta i czuła się nieśmiałą, zażenowaną, strwożoną, ona, co królewski wygląd przekazała córkom, a w młodości na pokojach hotelu Lambert w Paryżu zwracała uwagę swym wielkopańskim aplombem.

Dziś nie znajdowała kilku słów odpowiednich, jakiemi matka ukochanej córki, winna powitać jej przyszłego męża.

Nie znajdowała ich mimo formalnych wysiłków swego starego mózgu. — Nie znajdowała ich, choć je znaleść chciała, bo ten Appelstein nawet się jej już podobał, skoro go brała Irena, bo od niepamiętnych czasów dała sobie była słowo nie wpływać na wybór córek, od czasów, kiedy jej rodzona siostra, nie mogąc uzyskać pozwolenia rodzicielskiego na upragniony związek, otruła się morfiną.

Wszystko to stawało w myśli pani Starża i odejmowało jej przytomność umysłową do tego stopnia, że dalej milczała, kiwając tylko głową i uśmiechając się wyrazem raczej bezmyślnym i bolesnym, niż radosnym.

I biedny Bernard tracił kontenans w tem zgromadzeniu, w którem jedna Irena jeszcze miała najwięcej przytomności i choć odrobinę znajdowała dla niego ośmielającego uśmiechu.

Pierwszy Edward się ocknął i dał impuls rozmowie, która zrazu płynęła trudno, lecz wkrótce dzięki okoliczności, że tu chodziło o założenie fundamentów pod nową i niezwykłą egzystencyę, się ożywiła.

— Mam nadzieję, że będziemy dobrymi szwagrami — odezwał się Appelstein do Starży na pożegnanie.

— Gorąco tego pragnę — odparł Edward i pragnął rzeczywiście, bo wczorajsze projekty przez Bywalskiego umożliwione coraz silniej utkwiły mu w głowie i napełniały go gorączką do ich wykonywania.

Gdy Bernard przedłużywszy wizytę o wiele ponad nazwę wizyt, się oddalił, pozostawił za sobą w saloniku pani Starża najróżnorodniejsze wrażenia. Nie był to człowiek niesympatyczny, to też nic dziwnego, że prawie zyskał sympatyę tego kółka, które możliwości kochania Appelsteina nie przypuszczało, ale kochać narzeczonego Ireny gorąco pragnęło.

Irena uczuła nadzwyczajne zmęczenie tak silne, tak z przyczyn niewytłumaczone, że się wysunęła, by w samotności rozebrać stan swej duszy. Ten Bernard nie był znów takim, jakim go sobie w roli narzeczonego wystawiała. Ten Bernard był podobnym do wielu, wielu, którychby może kochać potrafiła. Ta łza jego, którą wciąż igrającą w siwych oczach bankiera widziała, była dla niej jakby punktem wyjścia we wszystkich rozmysłach. Mężczyzna, co umie zapłakać, potrafi sobie w pewnych okolicznościach życia dziwnie przywiązać kobietę jakoteż ją czcić.

W tym wypadku Bernard zyskał łzą tylko cześć Ireny. Czuła to i zdawała sobie z tego sprawę. Jeśli będzie miała mężem Appelsteina, którego może nigdy pokochać nie potrafi, to będzie go nim miała człowieka, którego natura dobra być musiała, bo złość w szczęściu łzy nie znajdzie.

Czuła to...

— Czy Koroński umiałby zapłakać w takiej chwili, w takiej? — nagle zapytała.

Nie znajdywała odpowiedzi i rozpędziła coprędzej te myśli pytające. Cóż ją mógł obchodzić Koroński, cóż on ją mógł dzisiaj obchodzić? On, którym popsuta przez ostatni miesiąc żyła, on, który był może przyczyną, że człowieka, będącego dziś jej narzeczonym nie znała, on, który jej się wyparł, który jej pierwsze i najstraszniejsze zadał cierpienia, on, który ją rozżaloną, płonącą rumieńcem wstydu i obrażonej miłości własnej, Appelsteinowi rzucił.

Czy ten Appelstein, znajdujący łzę w oku na widok może jej śmiertelnej żałości, nie był więcej wart od niego?

Ale Irena długo marzyć nie mogła. Dziś wieczór jeszcze musiała się pokazać w świecie z tym olbrzymim bukietem kamelyi, musiała wystąpić po raz pierwszy w swej nowej roli na deskach tej sceny, na której żyć zamierzała, na której, by grać rolę z powodzeniem, może po części Appelsteina przyjmowała.

I dziś wieczór jeszcze miała spotkać Korońskiego, o którym wczoraj myślała, że się może jeszcze dziś oświadczy. Myślała wtedy, gdy on ten list pisał.

— Ha, ha, ha!.... — roześmiała się głośno i nerwowo, a śmiechem, w którego metalicznym dźwięku nie poznała sama siebie.

Ocknęła się i zerwała z szezlonga.

— Stało się... stało!!!

Zacznie nowe życie, zacznie je bez illuzyi, ale z pieniądzmi. Zobaczy!

Ale obsunęła się zaraz.

— Czy ona będzie miała tylko siłę je zacząć? Czy będzie miała siłę przeżyć tę epokę, dzielącą kobietę od chwili, w której się znajdzie na stopniu ołtarza. Tę epokę, najcudniejszą w życiu niewiasty, od której sobie tyle obiecywała, dla której żyła, której niepojętymi czarami się bawiła, odkąd istotą się poczuła.

— Ha, ha, ha! narzeczoną Appelsteina?

Wielkie wytrzeszczyła oczy i zatopiła je w bezdeń.

— Czy możliwem było kochać Appelsteina?

Długo przebyła w rodzaju odrętwienia fizycznego i moralnego, skamieniała na szezlągu z założonemi bezwładnie rękami, z oczami wychodzącemi z źrenic.

— Czy możliwem było kochać Appelsteina?

I w chaosie tańczących dokoła niej przedmiotów migało się wciąż oblicze bankiera nie piękne, nie pociągające, nie rycerskie, nie uzmysławiające, typ ten, na który kochanków stroiła, ale przecież sympatyczne z temi łzami zwilżającemi całe twarde, siwe, wyraziste oczy.

XII.

Irena ostatni raz wtedy rozmyślała. Nazajutrz porwał ją szalony wir życia domu, w którym prześliczna panna wychodziła za arcymilionera. Oszołomioną została tym szumem, z jakim płynęły dnie do tego stopnia, że niemogła zebrać myśli ni znaleźć pory po temu. Oszołomioną była wszystkiem, od świtu do nocy wrażeniami, niemającemi czasu ustąpić jedne drugim, zmianą olbrzymią, zaszłą w jej pozycyi, której analizować czasu niemiała.

W gorączce pobudzonych zmysłów, w wirze niespodzianek, doznawała nieraz wrażenia że się znajduje pod olbrzymim rogiem obfitości i wciąż jest zasypywaną wylatującą zeń ulewą przedmiotów, kosztowności, kamieni i kwiatów.

Bo Bernard korzystał z każdej sposobności, by jej pokazać, jak o niej myśli, by jej dać przedsmak tego życia w krociach, jakie ją czekało, by ją olśnić i olśnioną do wdzięcznego uśmiechu zmusić, do uśmiechu, któryby robił mu illuzyę miłości.

Niebyło końca i miary podarkom, bukietom. Sama zapomniała wieczór, co dostała rano, co posiadła wczoraj, a wszystko błyszczało od brylantów, rubinów, pereł i szmaragdów. Nieraz wieczór zasypiając, zmęczona dniem przepełnionym akcyą, cierpiała formalnie na tej hallucynacyi, która jej niedawała usnąć, tylko jej migotała przed zamkniętemi oczyma blaskami drogich kamieni czy materyi a dźwięczała w uszach perłami, to szeleściała jedwabiem i pluszem.

Poprostu cierpiała tem indywidualnem cierpieniem zmysłów, zmęczonych nadmiernemi wrażeniami w pewnym niecodziennym, a denerwującym kierunku.

Bo jakże mogła być niezdenerwowaną tym bezustannym dźwiękiem złota, ta istota, wychowana w skromności i w wynikających z tejże wprost niezaspokojonych pragnieniach? Jakże mogła niebyć zdziwioną i wykolejoną tym potokiem płynącego obok niej i dla niej złota, ona, co ją świat nauczył go pragnąć i zazdrościć, ona, co brak tegoż uważała za jedyną zaporę do zupełności rodzinnego idealnego szczęścia.

(C. d. n.)

zażywał prawie nieprzerwanego spokoju; na gubernatorstwie warszawskiem czekają go niemal same niepokoje. Kraj jest ciągle od sześćdziesięciu trzech lat, z krótką przerwą, jak gdyby dopiero zdobyty. Wiek już podeszły, a siły osłabłe, wzmagają zniechęcenie ogarniające wobec znojności zadania. Już i sam car Mikołaj upatrywał inne dla hrabiego stanowisko: proponował mu ministerstwo spraw wewnętrznych; nowy generał-gubernator odmówił, nie czując się na siłach. Można powiedzieć, że gen. Szuwałow jest ciągle tylko tymczasowym gen.-gubernatorem; stałym uczyni go dopiero powrót z Petersburga z zamiarem pozostania w Warszawie, pozostanie to zaś jest możliwem nawet bez owej metody prowadzonej „z sercem i talentem“, a z owemi niezliczonemi ckólnikami gwałcącemi prawo. W Rosyi car rozkazuje być lub nie być, a niewzruszone przekonania urzędnika, nawet najwyższego i najlepiej szanującego swą godność, mają taką samą wartość, jak niewzruszone zasady i ideały ogólnie człowiecze w życiu narodu rosyjskiego, w jego literaturze i sztuce. Wszystko składa się w ofierze ideałowi potęgi politycznej i wybujałej pysze narodowej. Rosya cierpi na atonię idealizmu, nawet idealizmu przekonań. Rosyanin jest Rosyaninem — niezmiernie rzadko kiedy — człowiekiem. To ich odróżnia od Europy i to ich strasznymi dla niej czyni. Dla Europy, a dla Polski przedewszystkiem, Rosya nie jest narodem, państwem, uspołecznieniem ludzkiem, pewną całością duchowo-społeczną przez człowieka zbiorowego wytworzoną i część ludzkości stanowiącą, ale ślepą, bezwiedną potęgą żywiołową natury. Potęga ta leci — druzgoce i chłonie — a biada tym, którzy się na niej poznać nie umieli!

Gal. Kasa oszczędności.

Lwów 25 **kwietnia.**

Dziś odbyło się zgromadzenie tow. gal. Kasy oszczędności pod przewodnictwem prezesa Rady dr. Małeckiego, który otworzywszy posiedzenie poświęcił kilka słów wspomnienia zmarłemu w r. ubiegłym prezesowi dyrekcyi śp. Augustowi Schellenbergowi.

Przedstawione przez dyr. Zimę sprawozdanie rachunkowe za rok 1894 wykazuje ogólny ruch kasowy 69,239.230 zł., czysty zysk 150.713 zł. (najwyższy, jaki dotychczas uzyskanym został). Stan wkładek z d. 1 stycznia 1894 roku wynosił 25,658.194 zł. Fundusz rezerwowy wynosi 2,739.518 zł., fundusz emerytalny wynosi 353.606 zł., fundacya pamiątkowa 358.414 zł., fundacya stypendyjna 8287 zł., fundacya nagród dla sług 10.110 zł.

Czysty zysk wnosi dyrekcya rozdzielić następująco: do dyspozycyi dyrekcyi 8700 zł. (na nieprzewidziane wypadki, zapomogi i stypendya), na dary dobroczynne 15.000 zł., na remuneracyę urzędników 10 500 zł. i na umorzenie kosztów budowy gmachu 116.513 zł.

Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie rachunkowe za r. 1894, uchwaliło powyższe wnioski co do podziału czystego zysku, dalej przyjęło do wiadomości sprawozdania rewizyjne i udzieliło dyrekcyi absolutoryum za rok 1894.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyborów. Komisya rewizyjna na rok 1895 pozostała bez zmian, a tylko w miejsce p. Frankego wybrano dr. Skałkowskiego. Dalej wybrano pp. J. Breuera, Oswalda Mochnackiego i ks. Wasilewskiego na członków dyrekcyi, a na członków wydziału wybrano pp. B. Augustynowicza, ks. Kajetanowicza, S. Markiewicza, E. Mochnackiego, K. Schayera, ks. Zabłockiego (wszystkich na lat 6), K. Uhle (na lat 4) i J. Jaxę Bykowskiego (na lat 2).

Uchwalono następnie, z powodu zwiększonych od lat 11 w dwójnasób czynności, powiększyć etat urzędników o 1 adjunkta i 4 asystentów kosztem 6.140 zł. a po odtrąceniu zaoszczędzenia na wynagrodzeniach dla dyetaryuszów, którzy ustąpią, kosztem 3.140 zł.

Pobory drugiego dyrektora powiększono od 1. stycznia br. z 3.000 na 4.000 zł., płacę syndyka dr. Małachowskiego podwyższono z 1.250 na 2.000 zł. i ryczałt 400 zł. Wynagrodzenie za administracyę gmachu wyznaczono na 1.000 zł.

Wreszcie udzielono następujące subwencye: Zakład dla ciemnych 500, Zakład głuchoniemych 500, Stow. głuchoniemych „Nadzieja“ 50, Ochronka chrześc. małych dzieci 500, Ochronka chłopców pod opieką św. Antoniego 200, Przytulisko sierot pod opieką św. Józefa 300, Zakład sierot pod wezw. św. Heleny 300, Szpital sióstr miłosierdzia we Lwowie 500, Internat ruski ks. Zmartwychwstańców 200, Internat św. Jozefata dla uczni sem. naucz. 200, Konwent PP. Sakramentek na restauracyę klasztoru 200, Konwent PP. Bazylianek na ruski konwikt dla dziewcząt 200, Tow. pań mił. św. Wincentego a Paulo 200, Tow. dam dobroczyn. 200, Tow. miłosierdzia „Opatrzność“ na dom pracy 400, Tow. kuchni ludowej chrześc. 300, Tow. św. Winc. a Paulo na zupę rumfordzką 100, Izraelicka kuchnia ludowa 200, Przełożeństwo zboru izrael. na obiady dla dziatwy szkolnej 200, Tow. Jw. Józefa z Arymatei 100, Stow. „Pracy kobiet“ 200, Tow. św. Salomei dla ubogich wdów 200, Tow. opieki weteranów polskich 400, Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania z 1863 roku 200, Tow. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwow. 200, Tow. bratniej pom. politechników 200, Tow. bratniej pomocy polit. na wycieczki nauk. 100, Czytelnia akademicka 200, Tow. wzaj. pomocy słuchaczów szkoły lasowej 100, Stow. „Gwiazda“ 200, Stow. „Skała“ 200, Tow. „Rodzina“ 100, Stow „Zorja“ 100, Tow. „Jad Charuzim“ 100, Dom opieki dla sług 200, Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami 100, SS. Felicyanki na ochronki 400, Stow. P. P. Ekonomek św. Win. a Paulo 200, Tow. pomocy naukowej 200, Towarz. „Szkolna pomoc“ 100, Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży 200, Komitet kraj. leczniczej kolonii w Rymanowie 100, Tow. kolonii wakacyjnej dla dziewcząt 200, Zarząd główny Tow. pedag. na kolonie wakac. chłopców 200, Komitet korpusów wakacyjnych 100, Stow. nauczycielek 200, Internat dla kandydatek sem. naucz. 100, Stowarz. wzaj. pomocy dyetaryuszów i urzędników 100, III. oddział bractwa N. P. Maryi 100, Bracia Tercyarze III. zakonu na utrzymanie ubogich 200, Komitet fundacyi im. Kościuszki 500, Tow. „Sokół“ 500, Gal. towarz. muzyczne 500. Koło gimnast. spiew. nauczycieli szkół lud. 50, Tow. kółek rolniczych 500, Wydział pol. Tow. przyrodników na „Kosmos“ 200, Tow. oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy 200, Ochotn. straż ogniowa „Sokół“ we Lwowie 100, Lwow. ochotn. Tow. ratunkowe 300, Tow. dziennikarzy polskich 100, Stow. opieki nad nie mowlętami pod wezw. Dzieciątka Jezus 300, Tow. „Harmonia“ 100, Klasztor PP. Benedyktynek orm. na szkołę 200, Związek polskich Tow. gimnast. 100, Bratnia pomoc słuchaczów weterynaryi 100 Komitet budowy domu słuchaczów Polit. 500, Towarz. „Rusałn“ 100, Koło Pań Towarzystwa szkoły ludowej 100.

Na tem zamknięto zgromadzenie.

KRONIKA.

Lwów dnia 25. kwietnia

Nasz fejleton. Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy w drugim fejletonie drukować szkic Kassyopei (pseudonim poważniejszej osobistości) pt. „Z padołu łez“ — osnuty na tle prawdziwem.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa Hilarego Hoszowskiego ze Lwowa do Sokala.

P. namiestnik poruczył weterynarzowi powiatowemu Rudelłowi Przykopie, pełnienie czynności oglądacza zwierząt i płodów zwierzęcych na stacyi wchodowej w Podwołoczyskach.

Z armii. Major żandarmeryi Kraft we Lwowie zamianowany został komendantem żandarmeryi w Celowcu; major żandarmeryi Franciszek Polack zamianowany został zastępcą komendanta żandarmeryi we Lwowie; major żandarmeryi Leopold Millelburg został eksponowanym oficerem sztabowym w Krakowie, wreszcie rotmistrzowi Ernestowi Adamowi Lara powierzono obowiązki oficera sztabowego załogi żandarmeryi we Lwowie

Zaręczyny panny Romany Zaleskiej, córki notaryusza w Przemyślanach i właściciela dóbr z p. dr. Stanisławem Hofmoklem odbyły się onegdaj.

III. zwyczajny Zjazd delegatów polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich należących do Związku odbędzie się w Przemyślu w dniach 29. i 30. czerwc. Przedmioty obrad stosownie do §. 19. statutu będą ogłoszone na miesiąc przed Zjazdem. Według §. 7. lit. b) statutu, każde Towarzystwo związkowe ma obowiązek wysłania na Zjazd jednego delegata, Towarzystwa zaś liczące nad 100 członków w chwili wyboru delegata mają prawo wysłania na każdych następnych 100 członków (w pełnej liczbie) po jednym delegacie. Według §. 18. każdy delegat ma być zaopatrzony przez Wydział swojego Towarzystwa w pisemne umocowanie. Wnioski członków należy nadesłać na ręce Wydziału Związku najpóźniej do końca maja 1895.

Rozbójnicze morderstwo. W procesie przeciw Greczyle, mordercy Kasprzykiewiczowej, wczoraj po południu przesłuchiwaną była współoskarżona kochanka Greczyła: Antonina Łukasiewiczowa, niemłoda już i brzydka kobieta, która poznała się z żoną Greczyły w szpitalu, następnie zaś sprowadziła się do nich na ul. Sykstuską, co wywołało w następstwie rozdwojenie i niesnaski między małżeństwem. Ostatecznie pogodziły się w ten sposób, „że jedna do drugiej nic nie mówiła.“ W sierpniu r. z. zmarła Greczyłowa i odtąd żyli kochankowie razem.

Na 1 stycznia zgodzili się do śp. Kasprzykiewiczowej, która — zdaniem oskarżonej — była złą i gderliwą panią. Po odejściu z tej służby zamieszkali na ul. Boimów u stróża Depiaka. Z kolei opowiala Łukasiewiczowa znane skądinąd szczegóły o zamordowaniu Kasprzykiewiczowej, według zeznań Greczyły. Na zapytanie p. przewodniczącego, czy sumienie pozwalało jej kupować artykuły żywności za pieniądze zrabowane przez Greczyłę, odpowiada oskarżona: „dzieci były głodne, a znikąd nie można było ani centa pożyczyć.“ Łukasiewiczowa dlatego nie zerwała z Greczyłą po morderstwie przezeń popełnionem, gdyż przyrzekł ożenić się z nią w najkrótszym czasie.

Uposażenie materyalne stróża lwowskiego przedstawia się w oświetleniu rozprawy fatalnie: Greczyło pobierał pensyi miesięcznej 4 zł. i 1 zł. za przynoszenie wody 30 razy dziennie *(sic!)*

Następnie rozpoczęło się postępowanie dowodowe. Św. Marya Wink, służąca znała bliżej oskarzonych, gdyż mieszkała u nich przez pewien czas na stancyi. Świadek zeznaje niekorzystnie o charakterze Greczyły: maltretował on żonę i groził jej nawet nożem kuchennym, gdy mu nie pozwoliła wynieść chustki na sprzedaż. Powodem głównym niesnasek był „zły duch“ — Łukasiewiczowa. Św. Stefan Grodecki, stróż kamieniczny przy ul. Sykstuskiej, określa Greczyłę temi słowy: „nie dużo mówił ale zaraz bił“. Maltretował on własną kobietę i nie szukał pobocznego zarobku. Św. Katarzyna Wojnarowicz, młoda i ładna mazurka, służąca w kamienicy Kasprzykiewiczów zeznaje względnie dość korzystnie dla Greczyły: „Żaden stróż — powiada tak dobrze nie robił, jak on“. Gospodyni znaną była ze swej złości, jaką prześladowała dozorców. Przed świadkiem ś. p. Kasprzykiewiczowa nazywała Greczyłę: „łotrem i kryminalistą“. Współczując doli dozorcy, świadek opowiadał mu, jak go przezywa gospodyni i wówczas ten poprzysiągł jej zemstę, a pierwszym krokiem miała być denuncyacya do policyi, że Kasprzykiewiczowie nie zameldowali go we właściwym czasie.

P. radca Heyderer pokazuje świadkowi rysunek wykonany przez sędziego śledczego p. Miłaszewskiego, a doskonale uplastyczniający położenie, w jakiem znaleziono ofiarę zbrodni. Wojnarowiczówna przyznaje, że tak istotnie było; wreszcie zeznaje ciekawy szczegół, że pani wyrażać miała obawę, „iż zginie z ręki łotrów-stróżów“.

Po zeznaniach tego świadka ogłosił p. radca Heyderer dwie uchwały trybunału: co do wezwania na świadka komisarza policyi p. Łysakowskiego, oraz drugą, że trybunał uda się dziś o godz. 11 przed południem wraz z pp. przysięgłymi na miejsce zbrodni. Na tem o godz. wpół do 8 wieczorem odroczono rozprawę do dnia dzisiejszego.

Na wstępie dzisiejszej przedpołudniowej rozprawy zadawali jeszcze Łukasiewiczowej pytania pp. przewodniczący, przysięgli i obrońca. Łukasiewiczowa stwierdziła między innemi, że Greczyło był dobrym i pobłażliwym ojcem.

Św. Łysakowski, komisarz policyi, opowiada znane szczegóły, dotyczące przesłuchiwania pierwiastkowego oskarzonych. Następny świadek panna Kozaurek, która zajmuje mieszkanie bezpośrednio łączące się drzwiami z ubikacyami pp. Kasprzykiewiczów zeznaje, że gospodyni była zgryźliwą kobietą i niekiedy przykrą w obejściu, naprowadza między innemi szczegół, że „często wyrzucała jedzenie, aby tylko nikomu nic nie dać“.

O godz. 11 przed południem udali się członkowie trybunału, pp. przysięgli, prokurator, obrońcy, znawcy i sprawozdawcy na miejsce katastrofy tj. do domu przy ulicy Garncarskiej l. 3, przed którym straż pełniła służba policyjna. Jednocześnie ordynansi przywieźli fiakrem oskarżonego Greczyłę, którego pojawienia się oczekiwali okoliczni mieszkańcy. Po dokładnem rozejrzeniu się obecnych po pokojach pp. Kasprzykiewiczów, zarządził przewodniczący p. radca Heyderer porównanie rozkładu ubikacyj ze sporządzonym planem, następnie zaś część komisyi udała się do mieszkania p. Kozaurek dla wypróbowania, o ile słowa ofiary, któremi piętnowała Greczyłę mogły być słyszane w sypialni sąsiadki. Po kilkakrotnych próbach, które dowiodły, że głos nawet przy zamkniętych drzwiach przechodowych dochodził (a tem wyraźniej przy otwartych i w porze rannej, gdy ruchu na ulicy nie było), demonstrował Greczyło, w jaki sposób uderzył śp. Kasprzykiewiczową, jak ta upadła na łóżko, odrzuciła rzekomo jasiek itd., a przy demonstracyach tych popadał w częste sprzeczności.

Bliższych szczegółów, dotyczących rozkładu sprzętów, lokacyi pieniędzy Ap. dostarczał p. Kasprzykiewicz, a o sposobie porozumiewania się z p. K. zapomocą pukania, świadczyła p. Kozaurek.

Na Greczyle oględziny i uplastycznianie mordu nie czyniły snadź żadnego wrażenia, bo mówił spokojnie, a w czasie prób głosu uśmiechał się nawet.

Po obejrzeniu łóżka, na którem leżała ofiara i zademonstrowaniu przez Greczyłę, w jakiem oddaleniu stał początkowo, zanim zamierzył się na śp. Kasprzykiewiczową, spisany został odnośny protokół. Ze względu na zmęczenie komisyi, nie zarządził już p. przewodniczący o godz. $12^{1}/_{2}$ z poł. dalszej rozprawy, lecz odroczył ją na godz. 4 popołudniu.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie w piątek popołudniu.

Pod kołami wozu zginął wczoraj wieczorem Józef Urban, 6 letni syn zarobnika. W chwili gdy wóz służący do przewożenia mebli, do którego przyczepiony był drugi wóz ciężarowy, wjeżdżał na podwórze domu pod l. 26 przy ul. Na Błonie, gdzie mieści się remiza spedytora Tuszyńskiego, Urban z figlów uczepił się firanek pierwszego wozu, lecz po chwili, prawdopodobnie gdy opuściły go siły, upadł na ziemię i dostał się pod koła wozu ciężarowego, które zmiażdżyło mu klatkę piersiową i nogi. Zaniesiono go nieprzytomnego do domu rodzicielskiego, gdzie mimo udzielenia mu pomocy lekarskiej, zmarł wkrótce. Wedle zeznań naocznych świadków, woźnica Wasyl Myrosz, wcale nie ponosi winy, a nawet nie wiedział, jak nieszczęśliwy chłopczyna czepiał się wozu, upadł pod koła. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego.

Zdradziła się. Małke Winniker skradła swemu chlebodawcy przed kilku tygodniami banknot na 50 złr. Podejrzenie odwróciła od siebie twierdzeniem, że dziecko się banknotem bawiło i musiało go wynieść z domu. Dopiero wczoraj nadeszła karta korespondencyjna od matki Małki, w której jej za nadesłany podarek z 50 zł. serdecznie dziękowała. I tak wdzięczność matki wydała kradzież popełnioną przez córkę.

Dziwna historya. W powiecie lwowskim we wsi Wyżnianach, zdarzył się przed trzema dniami wypadek, który nie tylko we wspomnianej miejscowości ale i w okolicy wielką wywołał senzacyę. We wsi tej chorował pewien włościanin od dłuższego czasu na chorobę przez żadnego lekarza nie skonstatowaną, gdyż zwyczajem chłopskim do chorego lekarza nie wzywano. Dnia 22. bm. włościanin ów umarł. Przez żonę i rodzinę opłakanego, i do ostatniej wędrówki ubranego, złożono na katafalku, czyniąc dalsze przygotowania do pogrzebu i nie odłącznej z nią stypy. Tymczasem w kościele przedzwoniono mu a grabarz dla nieboszczyka ostatnie przygotowywał schronienie.

Zgromadzone kumoszki obok katafalku, na którym spoczywały zwłoki nieboszczyka, popijając dla utulenia żalu wódkę, z wielkim ferworem rozprawiały o wadach i zaletach nieboszczyka, gdy ten najniespodziewaniej usiadł na katafalku, na którym go złożono i z całym spokojem *urbi et orbi* oświadczył, że na razie jeszcze nie umarł, ale ma zamiar dopiero za trzy dni to uczynić.

Można sobie wyobrazić przerażenie kumoszek, które już za duszę nieboszczyka, powstającego z katafalku i pacierz zmówiły i dowoli się naszlochały.

Na razie wszczął się popłoch nie do opisania i dopiero odważniejsi, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, wzięli się do przeniesienia rzekomego nieboszczyka na łoże i udzielenia mu pomocy. Nie na wiele się to mu jednak przydało, gdyż w dwie godziny później włościanin ów wbrew pierwotnemu oznajmieniu, umarł już naprawdę, dając sposobność kumoszkom do wzbudzenia po raz wtóry żalu za sobą i do powtórnego wylewania potoku łez.

Hojny zapis. W Nowosiółkach, w pow. złoczowskim, zmarł tameczny rz. kat. proboszcz ks. Jan Nepomucen Słonikowski. Sp. zmarły cały swój majątek, wynoszący przeszło 40.000 zł. zapisał na cele dobroczynne; 30.000 zł. przeznaczył na stypendya dla ubogiej młodzieży szkolnej.

W Tarnopolu dnia 21 bm. odbył się oddawna zapowiadany odczyt ks. prałata Gnatowskiego o „Rodzinie Połanieckich“.

Echa zaburzeń przy Morskiem Oku. Oskarzeni w głośnej swojego czasu sprawie zburzenia szałasu, samowolnie postawionego przy Morskiem Oku przez służbę księcia Hohenlohego, wyrokiem sądu krajowego wyższego w Krakowie zostali uwolnieni od odpowiedzialności. Wyrok w streszczeniu brzmi, jak następuje: „Załatwiając sprawozdanie sądu obwodowego w Nowym Sączu w sprawie karnej Władysława Bieńkowskiego, Jędrzeja Dziadonia, Wojciecha Nędzy, Sebastyana Wojtanka, Jana Wojtanka, Bartłomieja Obrochty i Józefa Stopki wskutek sprzeciwienia się obwinionych aktowi oskarżenia prokuratoryi państwa w Nowym Sączu, w którym taż oskarża ich o zbrodnię gwałtu publicznego, sąd krajowy wyższy w Krakowie postanowił: sprzeciw uwzględnić, aktowi oskarzenia nie dać miejsca i dalszego postępowania przeciw obwinionym zaniechać. Przeprowadzone dochodzenie nie dostarczyło dostatecznej podstawy do przyjęcia przedmiotowej istoty zbrodni gwałtu publicznego, ani też nie ustaliło podmiotowej strony co do zarzuconego obwinionym złego zamiaru. Jakkolwiek bowiem według zeznań Kegla, pełnomocnika ks. Hohenlohego, szkoda wskutek zburzenia szałasu zrządzona wynosić ma 200 zł., to świadkowie Dymitr Czubaty i Wilhelm Krischner wartość takowego podali na 40 zł., zaś z orzeczenia znawców wynika, że wartość zburzonego szałasu od kwoty 5 zł. do 40 zł. wynosić mogła, wobec czego za wykazane przyjąć nie można, że szkoda przez zburzenie szałasu zrządzona w każdym razie kwotę 25 zł. przewyższa. Według wyniku przeprowadzonego dochodzenia, postawiony został szałas przez zarząd dóbr ks. Hohenlohego na spornem terytoryum koło Morskiego Oka, między posiadłościami ks. Hohenlohego z Jaworzyny na Węgrzech, a hr Zamoyskiego w Zakopanem w Galicyi, co do którego terytoryum, wskutek zarządzenia sądu powiatowego w Nowym Targu, zabroniono ks. Hohenlohemu wykonywania posiadania, a skoro zarząd dóbr Zakopanego dowiedział się o postawieniu szałasu przez zarząd dóbr ks. Hohenlohego, zarządził usunięcie takowego przez obwinionych W działaniu obwinionych złego zamiaru dopatrzeć się nie można, albowiem skoro ks. Hohenlohe samowolnie wbrew zakazowi sądu na spornem terytoryum czynność posiadania wykonywał, to w zburzeniu szałasu rozchodziło się obwinionym jedynie o obronę praw wyłącznego posiadania dworowi zakopańskiemu służących, i tłómaczenie się obwinionych w tym kierunku zasługuje na wiarę, a jeżeli zarząd dóbr Zakopane oparł obronę swoich praw na samopomocy przez to, że służbie leśnej postawiony samodzielnie szałas rozebrać, drzewo do ponownej budowy niezdolne uczynić i strzelców ks. Hohenlohego rozbroić kazał, to przewodnim celem czynności obwinionych nie był zamiar złośliwego uszkodzenia cudzej własności i wyrządzenia materyalnej szkody ks. Hohenlohemu, lecz rozchodziło im się o obronę praw co do spornego terytoryum, zwłaszcza, iż ze złożonej do akt niniejszej sprawy karnej rezolucyi sądu powiat. w Nowym Targu wydanej w sporze prowizoryalnym Władysława hr. Zamoyskiego przeciw ks. Christianowi Hohenlohemu i E. Keglowi, niewątpliwie się okazuje, iż pozwani, nie czekając wyniku sporu, opanowali przemocą przedmiot sporu, że nie zważając na zarządzenia sądu powiatowego w Nowym Targu przestrzenią sporną dowolnie rozporządzali i wydany tymczasowy zakaz przekroczyli. Przy takim stanie rzeczy wobec wykazanego braku złego zamiaru nie można dostrzedz karygodnego czynu, dlatego należało dalsze postępowanie karne zaniechać.

Bójka żołnierska i to na wielką skalę rozegrała się w Rzeszowie w przewodnią niedzielę. Za miastem istnieje tam karczma „Bośnia“, miejsce pijatyk i bijatyk rzeszowskich żołnierzy. Wspomnianego dnia pokłócili się oni o jakąś dziewczynę i dobywszy szabel natarli wzajem na siebie. Gospodarz wyrzucił ich czemprędzej za drzwi, ale na polu rozwinęła się walka na dobre. Patrol huzarski, który nadszedł właśnie, nie mógł zaprowadzić porządku, wezwał więc na pomoc pogotowie 90 pułku, które uderzyło bagnetami i rozprószyło gromadę walczących. Oprócz mnóstwa pokaleczonych pozostały na placu trzy trupy; przebici bagnetami dwaj huzarzy i jeden oficer od piechoty. Oficerowi, który dowodził pogotowiem 90 pułku, odcięto ucho.

Z Lublany telegrafują: Lekkie falowania ziemi powtarzają się. Rozeszła się tu pogłoska, że między miejscowościami Seebach i Gross-Gallenberg ziemia w niektórych miejscach się zapadła, w innych zaś powstały nowe wzgórza. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą, a powstała zapewne stąd, że drzewo ścięte w lasach i ustawione w sągi na wzgórzach leżących między temi miejscowościami, porozsypywało się. Stan zdrowia ludności jest normalny. Codziennie dają biednym ludziom bezpłatnie żywność, nocleg i zasiłki w pieniądzach. Komisye budownicze bardzo gorliwie przeprowadzają rewizyę domów. W wagonach ustawionych na dworcu kolei południowej nie może już nocować tyle osób co dotychczas, gdyż wagonów tych potrzebuje kolej na inne cele. Postarano się zatem o inne noclegi. Wiedeńskie towarzystwo ratunkowe urządza baraki dla 500 osób.

Strejk robotników cegielnianych w Wiedniu trwa dalej. Z powodu braku cegieł musiano zastanowić budowę koszar. W cegielniach na Siebenthieren pracują dragoni za opłatą 1 zł. 50 ct. dziennie, lecz namiestnictwo dolno-austrackie odmówiło dalszego dostarczania żołnierzy do wypalania cegieł. Strejkujący robotnicy otrzymują żywność bezpłatnie.

Aresztowanie. Z Wiednia donoszą, iż onegdaj na żądanie prokuratoryi aresztowano Dolores Gyertyanfy, która jako świadek stawała w procesie Garczyńskiego w Wiedniu i jak sobie czytelnicy nasi przypomną ze streszczenia aktu oskarżenia przeciw Garczyńskiemu, brała udział w rozmaitych spekulacyach tego oszusta. Obwinioną jest ona o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywego zeznania przed sądem. Aresztowana, z domu baronówna v. Taxis, była dwa razy zamężną, ostatni raz za rotmistrzem v. Gyertyanfy. Stając jako świadek w procesie Garczyńskiego, nazwała się hrabiną Dolores Taxis. Z Garczyńskim była w porozumieniu i dłużników jego usiłowała zaspokoić twierdzeniem, iż na pokrycie jego długów użyje swej kaucyi małżeńskiej, wynoszącej 24.000 zł. Dochodzenia atoli wykazały, że „hrabina“ po otrzymaniu z mężem seperacyi, nie miała prawa rozporządzać ową kaucyą i że wiedząc o tem, rozmyślnie wprowadzała w błąd dłużników Garczyńskiego, utrzymując, iż ich zaspokoi.

Anarchiści przed sądem. Telegramy doniosły już nam, iż w Pradze rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces przeciwko kilkunastu osobom, oskarżonym o agitacye anarchistyczne. Na ławie oskarżonych zasiadło 17 osób. Są to wszystko młodzi ludzie w wieku od lat 18 do 24, robotnicy i tylko jeden z oskarżonych, niejaki Wilhelm Körber, redaktor radykalnego pisemka, liczy lat 50. Według aktu oskarżenia, zbrodnia, za którą stanęli oni przed kratkami sądowemi, przedstawia się jak następuje: Policya praska jeszcze w lecie z. r. dowiedziała się, że anarchiści austryaccy mają zamiar na nowo się zorganizować i że w tym celu chcą zwołać poufne zebranie na dzień 8 września 1894 r. Zgromadzenie to w istocie się odbyło i jak policyi poufnie doniesiono, postanowiono na niem tworzyć pod nazwą: „Gniazda os“ anarchistyczne kółka. Hasłem tych kółek miało być słowo „vrba“ (wierzba), złożone z początkowych liter słów: volnost, rovnost, bratrstvi i anarchie. Nadto wybrano to słowo również i dlatego, że osy gniazda swe przeważnie na wierzbach zawieszają.

Policya śledząc za temi gniazdami przekonała się, że one rozpoczęły już swą działalność na przedmieściach Winohrady i Smichow w Pradze. Aresztowano więc 7 robotników, należących do śmichowskiego gniazda ós. Przeprowadzona u nich rewizya dowiodła, że władza bezpieczeństwa na dobrym była tropie. Znaleziono u nich najrozmaitsze papiery, anarchistyczne broszury i pisma, protokoły z posiedzeń i statuta „gniazd“. Statuta te zieją nienawiścią do całego ustroju państwowego i rządu. Członkowie tych gniazd, jak wynika ze znalezionych papierów, mieli zamiar chwycić się propagandy czynu i u jednego z nich znaleziono rezolucyę uchwaloną na jednem ze zgromadzeń, która brzmi: „Rozpacz nie pyta, czy kto jest winnym, czy niewinnym, lecz uderza“. Proces potrwa 4 dni.

Wandalizm Niemców. W Wittemberdze, ognisku niegdyś protestantyzmu, zdarzył się w tych dniach oburzający fakt pogwałcenia miejsca umarłych, jakiego drugiego nie zanotują chyba dzieje schyłku XIX stulecia. Na cmentarzu miejskim, w części zwróconej ku Elbie, wyrwano z posad i potrzaskano około 30 nagrobków; nie przebaczono też i grobowcom dziecinnym, z których kamienie całymi szeregami zostały obalone. Odłamy ważące do 150 klg. wywleczono nad Elbę. Banda, zapewne po sutych libacyach, może na cześć Bismarka odprawianych, musiała widocznie w pocie czoła pracować noc całą. A ciekawą jest rzeczą, co też porabiała straż cmentarna, policya i żandarmi?

300-letnią rocznicę śmierci Torquata Tassa obchodzą dziś Włochy w sposób uroczysty. Z tego powodu przy kościółku św. Onufrego na Janiculum została otwarta wystawa rękopisów poety, portretów, oraz książek, których Tasso używał i na których czynił dopiski.

Z mody.

Paryż w kwietniu.

Wiosna od miesiąca już trwająca w Paryżu, zaroiła bulwary, pola Elizejskie i buloński lasek mnóstwem ekwipażów, w których piękności stolicy świata zainaugurowały sezon wiosenny całym szeregiem nowych sukień, kapeluszy, parasolek, nawet... bucików. Mody wiosenne przedstawiają najwięcej trudności, gdyż jeżeli łatwo jest wymyśleć nowe kostyumy na lato lub zimę, to wiosna i jesień są najcięższe dla damskich krawców. Nie zima już, nie lato jeszcze. Trzeba więc, aby stroje były trochę ciepłe, a przytem lekkie, by strzegły od kataru i influenzy a również i od zbytniego gorąca.

A tout seigneur, tout honneur, zacznijmy tedy od strojów ślubnych, gdyż Francuzki lubią wychodzić za mąż na wiosnę, która daje sposobność do poślubnych *en tête à tête* wycieczek pełnych kwiatów, światła i słońca. Panny młode są naturalnie jak zawsze, w bieli, z przymieszką zieleni, za to druhnom barwne stroje są do twarzy.

Najmodniejszy teraz kostyum, zwany *Princesse*, to spódnica ze stanikiem pod szyję, z bufiastymi rękawami do łokcia; rękawiczki bez guzików. Spódnica ta jest z prążkowatej materyi *antique*, w drobniutkie haftowane rzuty niezapominajek. Stanik z zielonego atłasu pokryty szeroko białemi lub żółtawemi koronkami, do tego żabot tegoż koloru. Mała kamizelka z różowego jedwabiu zapinana na cztery guzy z perłowej masy. Barwa spódnicy dowolna, tren mały, kapelusik płaski, mały z białego jedwabnego muślinu, z pękiem róż naturalnych i białemi piórami.

Do salonu i na poobiednią przechadzkę lub przejażdżkę zalecamy suknię z grubego, miękkiego szyrtingu z tłem szarno-niebieskawem, w czarne pasy lub szerokie kratki. U dołu torsada szeroka z odpowiedniej barwy koronek lub tegoż co i suknia materyału. Stanik puszczany, od pach suto przybrany grubemi koronkami nicianemi, stosownej barwy, rękawy średnio zbufione do łokci tylko i jak w poprzednim stroju jedwabne rękawiczki. Do takiego stroju można nosić stanik czarny jedwabny, ale w powyższy sposób ubrany.

Strój dla podlotków: *canevas* gruby, jasno bronzowy, z szeroką torsadą od pasa do dołu na przodzie, albo z tego samego materyału *canevas*, lub też z drobnych koronek. Stanik otwarty, z pod którego wyziera pod szyję idąca szmizetka z zielonego jedwabiu; w stanie szeroka opaska z zielonej, ciemniejszej trochę wstęgi. U góry stanika rodzaj chusteczki „Marie-Antoinette“ z jedwabnego muślinu barwy sukienki, pończoszki czarne lub jak suknia, buciki płytkie z okładami z lakieru i ze stalowemi sprzączkami.

Chłopcy noszą kostyumy angielskich marynarzy; na głowie berecik z kokardą z boku na lewo. Kołnierz u koszuli stojący, krawat szeroki, czarny, okrycie bez podszewki, lekkie, szare lub brązowe.

Strój na proszone obiady najmodniejszy jest z lekkiej wełnianej algierskiej tkaniny, przerabianej w pasy z jedwabiu białego wzdłuż lub też delikatnie naszytymi na wełnę. Spódnica z trenem, szeroka, fałdująca się, ubrana narzutką ze starych walensienskich koronek.

Drugi strój: styl Ludwika XVI. z białego nie połyskliwego atłasu, otwarty z przodu, całe zaś otwarcie zahaftowane nicią złotą, haft drobny szydełkowy, lub też na wylot, w girlandy konwalij. Rękawy stylowe, we włosach białe kwiaty i liście z jedwabiu.

Co do obówia to ciągle jeszcze góruje trzewiczek a la Ludwik XV., albo z angielskim obcasem, z końcem ostrym lub zaokrąglonym, zupełnie dowolnie.

Parasolki średnich rozmiarów o długiej rączce białej, czarnej, lub z koralu, barwne ale gładkie zupełnie; najwyżej szlak szeroki, ciemniejszy dokoła.

Kwiatki w ręku, przeważnie bukieciki fiołków, które i do stanika przypiąć można. Na *Five o'clock tea* białe lilie z naturalną wonią lub też skropione. Na wieczór wszystkie skarby cieplarń są w użyciu; róże jednak z Nizzy, kamelie i orchideje mają pierwszeństwo.

Na zakończenie, podaję jeszcze jeden strój, który prostotą swą zwrócić musi uwagę. Sukienka *peplum* z płótna jasno szarego, opaska w stanie z blado lilla jedwabiu połyskliwego, oszycie spódniczki z jedwabnego muślinu, stanik-bluza z trzema sfałdowaniami. Do tego kapelusik ze słomki *duchesse*, z jedynym błękitnym kwiatkiem z przodu i umiarkowanemi kokardami z jedwabnego białego muślinu wyżej. Parasolka szara jedwabna z czarną wstęgą z końcami naszytymi złotem u góry. Do tego stroju pończoszki jedwabne cieliste i szare skórkowe trzewiki z kokardką z czarnego aksamitu. Halka jedwabna na tle żółtem czarna, szerokie pasy od góry do dołu. *C. C.*

Sztuki piękne.

Z teatru. Wczorajsza premiera „Bal maskowy“ komedya Bissona, to wyskok francuskiego humoru. Dowcip pieni się tam, wre i przelewa, lecz nie jest to swobodny, czysty dowcip, ale drażniący, wyuzdany i często sztuczny. Publiczność śmieje się, śmieje przez cały ciąg sztuki, aż do zmęczenia, lecz czuje męty. Blanchon zdmuchnął swemu przyjacielowi Zuzannę z przed nosa, oczerniwszy ją i jej rodziców i sam się z nią ożenił. I nic w tym fakcie nie widzi niegodziwego. Lecz po kilku latach ów przyjaciel i pani Zuzanna schodzą się, i zdrada Blanchona wychodzi na jaw. Aby ukarać swego męża, Zuzanna udaje taką, jaką niegdyś mąż ją przedstawił przed przyjacielem, udaje tylko, chociaż przy tej sposobności jadła kolacyę w gabinecie i noc przepędziła na balu maskowym — lecz nie w towarzystwie męża. Około tej, zdaniem Bissona, niewinnej treści obraca się cały szereg scen komicznych, karykaturalnych, swawolnych, pada mnóstwo dowcipów i kalamburów — co wszystko razem pobudza widzów do ciągłego śmiechu.

A śmiechu wczoraj było tem więcej, że „Bal maskowy“ był doskonale i z wielkiem ożywieniem grany. Główna rola Poularda spoczywała w rękach niezrównanego Fiszera, a obok niego występowały najlepsze siły jak pni Gostyńska, pna Czaplińska, p. Żelazowski, a dalej pp. Trapszo, Walewski, Jaworski i pni Otrembina.

* **Koncert na prowincyi.** Trójka artystyczna złożona z panny Strassern oraz pp. Jeromina i Neuhausera, ulegając licznym zaproszeniom, udaje się w małą podróż koncertową do kilku miast prowincyonalnych. Wobec tego, że zarówno p. Strassern i p. Jeromin wśród artystów śpiewaków, jak i p. Neuhauser wśród pianistów, zajmują stanowiska pierwszorzędne, powodzenie przedsiębiorstwa tego będzie niewątpliwie świetne.

Literatura obca.

„Jeruzalem.“

(Pierre Loti de l'Académie française.)

Piotr Loti w Jerozolimie! Jeden z najświetniejszych współczesnych stylistów francuskich podążył szlakami Chateaubrianda, Lamartina, ks. Hołowińskiego i innych, którzy z onych miejsc świętych wynieśli natchnienie do stworzenia nietylko arcydzieł sztuki pisarskiej, ale i pomników głębokiej wiary, oraz płomiennej miłości! To samo już wystarcza, aby nową książkę autora „Rybaka islandzkiego“ skwapliwie chwycić do ręki. Wszak pisarz, który tyle prawdziwych posiada barw, który umie takiem ciepłem ogrzać twory swego talentu, którego subtelność opisowa stawia w pierwszym rzędzie mistrzów pióra, jeżeli gdzie, to w Ziemi Świętej, w Jerozolimie, znaazł się jakby w swoim żywiole. Czytelnik przecież na chwilę nie podejrzywa, abyLoti nie przyniósł ze sobą wiary żywej i serca tkliwego, tembardziej gdy na wstępie czyta jako motto: „*O crux, ave spes unica!*“ — lub dedykacyę tak wymowną: „Przyjaciołom moim, moim braciom nieznanym oddaję tę książkę, pamiętnik jednego miesiąca w mojem życiu, pisany w wielkim wysiłku szczerości“

Otóż na samym wstępie, w onem motto, Loti popełnił błąd pisarski, na pozór drobny, ale znamionujący cały charakter dzieła. Przestawił on tylko przecinek, pisząc: *O crux, ave spes unica!* — zamiast *O crux av, spes unica!* Tak, w istocie, Loti nie przybył do Jerozolimy jako wierzący chrześcijanin,

górę witając Krzyż, czuje rosnącą w jego sercu nadzieję i pociechę jedyną, ale jako pisarz wielkiego talentu, żądny potężnych tematów, patrzący oczyma a nie sercem. Nic też dziwnego, iż mimowoli sam siebie oskarża, nazywając swoję literacką wycieczkę *„Pélérinage sans foi"*; nic dziwnego, że poszedłszy nocą do Gethsemani, nie ujrzał Chrystusa, lecz przygnębiony i smutny, widział tylko: *„un endroit quelconque, un peu étrange seulement"*.

Ta oschłość razi ustawicznie czytelnika i nie wynagradza mu jej nawet świetna stylistyka wielkiego pisarza, która go olśniewa na każdej niemal karcie.

Oto np. przed Świętym Grobem, gdzie Loti trysnął całą kaskadą pisarskiej świetności, gdzie ucho zdaje się słyszeć istną muzykę stylistyczną, następujący urywek opisu przekona, ile tam, pomimo tego, chrześcijańskiej jałowości:

„Labirynt posępnych sanktuaryów wszystkich epok, wszelkich kształtów, łączących się wspólnie przez przejścia, portyki, kolumnady przepyszne, albo przez małe, skryte drzwi, otwory, jamy. Jedne z nich wzniesione, jak wysokie trybuny, z których widać w niepewnem oddaleniu gromady kobiet w długich chustkach; inne podziemne, w których potrąca się o ludzkie cienie, nieruchome pomiędzy ścianami skał. Wszystko wśród nocnego półzmroku; gdzieś tylko z boku spadają wielkie wiązki promieni, zwiększając wrażenie sąsiednich ciemności; wszystko rozgwieżdżone w nieskończoność małymi płomykami lamp srebrnych i złotych, zstępujących tysiącami ze sklepień; wszędzie tłumy krążące w pomieszaniu, jakby w wieży Babel, albo skupiające się w grupy jednej narodowości dokoła cyboryów, w których się czyni ofiary. Psalmodye, lamentacye, śpiewy radosne, napełniają wysokie sklepienia, albo wibrują wśród ech grobowych podziemia; nosowe melodye Greków głuchną wobec wycia gromad koftyjskich... A we wszystkich tych głosach czuć uniesienie łez i modłów, które tworzą rozdźwięki i jednoczą się w całość, w coś niesłychanego, coś, co się wznosi z tych świętych miejsc, jak gdyby wielki żal ludzki, jak gdyby ostatni krzyk przerażenia przed śmiercią...

A jednak sam autor ileż widzi rzewnych scen, które bezwiednie poruszają jego własnem sercem. Roztkliwia go ów „starzec o siwych włosach, ze skrzyżowanemi rękoma, zalany łzami, podnoszący co chwila błyszczące nadziemskiem uniesieniem oczy, to znowu ze czcią całujący zimną podłogę"; do łez niemal porusza go „młoda matka, która złożyła chore dziecię na Kamieniu pocieszenia i wątłe jego ciałko stacza po zimnym głazie, by każda najdrobniejsza cząstka została dotknięta. Szczęśliwa, rozpromieniona nadzieją, uchodzi z ukochanym skarbem". Loti jest zbyt wielkim artystą, aby nie odnosił potężnych wrażeń z podobnych scen, ale brak mu poprostu chrześcijańskiego zmysłu, aby je należycie odczuł. To też mimowoli przychodzą mu na myśl słowa aniołów z Ewangelii św. Łukasza, pytających niewiast galilejskich: „Co szukacie, żyjącego między umarłymi?" Loti słyszy to pytanie ustawicznie naokoło siebie i smutek i tęsknota ogarniają go coraz więcej.

Na odjezdnem dopiero zdaje się jakby w pisarzu zatętniało echo wspomnień dziecinnych lat wiary, gdy wmięszawszy się w tłum nędzarzy, którzy płaczą i modlą się w kaplicy na Golgocie, Loti uczuwa gorące łzy w swoich oczach, a w sercu budzące się pragnienie modlitwy i wówczas to rzuca na papier bodaj najpiękniejszy ustęp z całej książki:

„Ilekroć krzyż Jego się ukaże, ilekroć imię Jego zostanie wymówione, wszystko uspokaja się i zmienia; nikną urazy, mnożą się ofiary i poświęcenia; przed najmniejszym, drewnianym krucyfiksem opamiętanie ogarnia serca wyniosłe i twarde, uniża je i napełnia litością. On jest mistrzem niespodziewanych pocieszeń i książęciem nieskończonych przebaczeń. I chciałbym, żeby mi było wolno powiedzieć moim braciom nieznanym, którzy razem ze mną szli do Grobu Świętego: Szukajcie Go i wy także, usiłujcie Go znaleźć, bo oprócz Niego jest próżnia. Ażeby Go spotkać, nie potrzeba wam dążyć do Jeruzalem. On jest wszędzie..."

Niedostatki, płynące ze stanu duszy autora, obniżają niewątpliwie rzeczywistą wartość ostatniej książki Lotiego, którą wszakże pod względem maestryi stylowej, potęgi talentu pisarskiego i porywającej sztuki opisowej, stawić wypada na czele innych jego dzieł. *Ch.*

Ostatnie wiadomości.

Cesarz sankcyonował uchwały sejmowe, dozwalające gminom Bóbrka, Krakowiec, Maków, Brzozów, Bohorodczany i Zaleszczyki na pobór opłat od niektórych napojów.

Wiener Zeitung ogłasza spis gałęzi przemysłu, w których wolno pracować w niedzielę.

Z Petersburga zapewniają, że Rosya na żaden sposób nie dozwoli, aby Japonia zabrała jakąkolwiek część lądowego terytoryum Chin. Jaka jest treść i forma przedstawienia, które posłowie Rosyi, Niemiec i Francyi złożyli gabinetowi japońskiemu, jeszcze niewiadomo. Japoński minister Ito udał się do Czefu, gdzie ma nastąpić wymiana ratyfikacyj pokoju z Chinami. Japonia urzędowo zaprzecza, jakoby chińskie dochody cłowe miały pójść pod kontrolę japońską.

Z Kobe donoszą, że oficerowie rosyjskich okrętów wojennych stojących w Kobe i Nagasaki (porty japońskie), bawiący na urlopie, zostali nagle powołani; osadzie zabroniono opuszczać okręty; dowódzcy mają być gotowi do odpłynięcia w 12 godzin po nadejściu rozkazu.

Operacye wojenne na Madagaskarze już się z początkiem kwietnia na seryo rozpoczęły. Francuzi zajęli kilka fortów, a dnia 3. b. m. zdobyli szturmem obóz oszańcowany pod Miadone, broniony przez 3.000 Howasów.

„Biuro Reutera" donosi z Larnaca (stolica Cypru): Odbyło się tu liczne zgromadzenie, na którem roztrząsano obecne położenie Cypru, i postanowiono wystosować petycyę do rządu angielskiego z prośbą o oddanie tej wyspy Grecyi. Sprawa ta wywołała silne poruszenie wśród mieszkańców wyspy. Zachodzi obawa starć między Turkami a Grekami.

Koło polskie.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 25. kwietnia..

Na wczorajszem porannem posiedzeniu Koła polskiego zażądał hr. Potocki przyspieszenia akcyi w sprawie budowy kolei lokalnych.

Prezes Koła Zaleski oświadczył, że na ostatniem posiedzeniu komisyi kolejowej referent p. Russ przyrzekł, że odnośne sprawozdanie w najbliższym czasie opracuje; jest tedy nadzieja, że sprawa ta w ciągu maja będzie załatwiona.

Następnie Koło przyjęło wniosek Rappaporta, aby wnieść do rządu interpelacyę z powodu naruszenia konwencyi weterynaryjnej przez rząd pruski, który zamknął granicę dla bydła galicyjskiego i bukowińskiego pod fałszywym pozorem szerzenia się zarazy.

Opracowanie tej interpelacyi powierzyło Koło pp. Rappaportowi, Milewskiemu i Eug. Abrahamowiczowi.

W dalszym ciągu nastąpiły rozprawy nad § 100 projektu reformy podatkowej.

P. Byk został upoważniony do wniesienia w Izbie amandamentów do paragrafów 100, 101 i 124 tego projektu.

Na wieczorem poufnem posiedzeniu obradowało Koło polskie nad podatkiem gruntowym.

Rada państwa.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 25. kwietnia.

Poseł Pernerstorfer przyrzekł postawić na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniosek nagłości w sprawie strejkujących robotników cegielnianych.

Telegramy.

Wiedeń d. 25. kwietnia

Wedle sprawozdania naczelnego lekarza wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego, który powrócił z Lublany, ustało w Lublanie wszelkie życie publiczne i cały ruch handlowy i o powrocie do normalnych stosunków przed jesienią ani myśleć nie można. Aż do jesieni ludność będzie musiała mieszkać w barakach. Dwadzieścia gmachów publicznych potrzeba rozebrać zupełnie, gdyż grożą zawaleniem.

Wiedeń d. 25. kwietnia.

Strejk robotników cegielnianych trwa dalej i z pewnością przeciągnie się po za 1. maja. Władza przemysłowa interweniowała u dyrekcyi zjednoczonych cegielń na korzyść robotników.

Wiedeń d. 25. kwietnia.

Cesarz wyjechał dzisiaj do Lublany.

Nitra d. 25. kwietnia.

Posłem wybrany został liberał Janits, który otrzymał 923 głosy, hr. Zichy otrzymał 847.

Berlin d. 25. kwietnia.

Niemiecka polityka w Azyi wschodniej będzie na jednem z najbliższych posiedzeń omawianą w parlamencie, ewentualnie zostaną wniesione w tym kierunku interpelacye.

Berlin d. 25. kwietnia.

Z Inowrocławia donoszą, że na rozkaz inspektora szkolnego Webera zniesiono w szkołach ludowych naukę języka polskiego.

Tutejsze koła finansowe znoszą się z paryskiemi i londyńskiemi względem objęcia pożyczki chińskiej, która ma wynosić około miliarda marek. Chiny chcą natychmiast spłacić kontrybucyę wojenną, aby Japonia usunęła się z Weihaiwei, które wedle traktatu ma do spłaty kontrybucyi okupować.

Berlin d. 25. kwietnia.

Nadburmistrz miasta nie pozwolił magistratowi wysłać do parlamentu petycyi przeciw ustawom antiwywrotowym.

Kolonia d. 25 kwietnia.

Köln. Ztg. donosi z Petersburga: Prasa rosyjska ciągle nalega najusilniej na zmianę traktatu chińsko-japońskiego. Decydujące sfery tutejsze sądzą, że Japonia na to przystanie. Car na śniadaniu pożegnalnem, danem dla jen. Werdera, składał co do stanowiska Rosyi w sprawie traktatu chińsko-japońskiego zapewnienia, bardzo uspakajające dla polityki europejskiej, i polecił Werderowi, aby je cesarzowi niemieckiemu zakomunikował. Zarazem zaprzecza *Köln. Ztg.*, jakoby Japonia zawarowała sobie ważne terytorya we wnętrzu Chin.

Petersburg d. 25. kwietnia.

W dyplomatycznych kołach opowiadają o prawdopodobnem bliskiem ustąpieniu kierownika azyatyckiego departamentu w ministerstwie spraw zewnętrznych.

Nisz d. 25. kwietnia.

Wszystkie wybory do skupczyny z wyjątkiem pięciu zostały zweryfikowane.

Dziś zostanie skupczyna otwarta mową tronową.

Rzym d. 25. kwietnia.

Wobec zjazdu Izb handlowych wzywa *Tribuna*, aby nie przeholowano i nie zbyt gorąco występywano z pragnieniem zbliżenia się do Francyi. W ciągu tyloletniej wojny cłowej Włochy oswoiły się z walką; nie należy przeto pojednania z Francyą wielkiemi przypłacać ofiarami.

Sąd kasacyjny zniósł oskarżenie przeciw Giolittemu.

Londyn d. 25. kwietnia.

„Biuro Reutera" donosi z Dżeddah (port na Czerwonem morzu, skąd droga do Mekki): cholera się szerzy. Wybuch jej w Mecce został już urzędowo skonstatowany. W stacyi kwarantany Kameran zmarło przeszło 60 pielgrzymów, z powodu tamtejszych lichych stosunków sanitarnych.

Tokio d. 25. kwietnia.

Przedstawiciele Rosyi, Niemiec i Francyi w Tokio wnieśli w imieniu swych rządów przedstawienie przeciw tym artykułom chińsko-japońskiego pokoju, które pewne obszary stałego lądu z państwa chińskiego oddają w posiadanie Japonii. Pełnomocny japoński minister spraw zewnętrznych przyjął owe przedstawienia.

Dział ekonomiczny.

Budowa kolei z Chabówki do Zakopanego ma być ukończoną w jesieni 1896. Do tego czasu oddaną również zostanie do użytku publicznego droga krajowa z Jaszczurówki do Łysej Polany przy Morskiem Oku.

— **Ceny pszenicy** w Wiedniu podskoczyły skutkiem kartelu, zawiązanego w Budapeszcie.

— **W obronie rzetelności towarów.** Na posiedzeniu Izby posłów 24 bm. przedłożył rząd projekt ustawy o zabezpieczeniu przeciw podejściom i oszustwom odnośnie do ilości i jakości sprzedawanych towarów. Artykuł I. tego projektu upoważnia ministra handlu do wydania rozporządzenia, by pewne rodzaje towarów, które należą do handlu drobiazgowego i wobec których zachodzi potrzeba zastosowania ustawy o zabezpieczeniu przeciw utajaniu ich ilości — tylko z wyraźnem oznaczeniem wagi, miary lub ilości, albo z innem jakiem wyraźnem określeniem były sprzedawane, licytowane lub innym sposobem w obieg wypuszczane. Inne towary, co do których zachodzi obawa, iż gatunek ich może być zatajany, mają być sprzedawane, wedle brzmienia art. II. ustawy, tylko z zastrzeżeniem wyraźnego określenia ich szczególnych przymiotów. Artykuł III. brzmi: Kto sprzedaje, puszcza w obieg lub licytuje towary podając fałszywą ich ilość, gatunek, przymioty, wagę, liczbę, miarę itd. popełnia przestępstwo i będzie karany aresztem do 6 miesięcy albo grzywną do 1000 zł. Artykuł IV. opiewa: Staje się winnym przekroczenia i będzie karany aresztem do 2 miesięcy więzienia, lub grzywną do 300 zł. kto towary oznaczone w art. III. z wiedzą lub z niedbalstwa sprzedaje lub w obieg wypuszcza; kto sprzedaje takie towary zepsute lub już nie do użycia i zataja to rozmyślnie; kto towary sprzedaje, wyrabia lub rozpowszechnia w zakazanym gatunku, ilości lub mieszaninie; kto nareszcie towary które wedle brzmienia art. I. i II. tej ustawy, muszą być sprzedawane ze ścisłem określeniem ich jakości, wagi, miary, ilości itd. — sprzedaje niestosując się do tego rozporządzenia. Art. VII. ze względów na handlujących, orzeka, iż ustawa ta nabierze mocy prawa dopiero po trzech miesiącach lecz dopiero po upływie sześciu miesięcy obowiązywać będzie już ostatecznie. Projekt ten powstał skutkiem życzeń wyrażanych przez koła przemysłowe i odpowiada zupełnie podobnym ustawom obowiązującym w innych krajach, a wydanych w celu ukrócenia niesumiennej konkurencyi w handlu (*concurrence déloyale*).

— **Z Charkowa** donoszą o odkryciu w okręgu donieckim żył złotych.

— **Petersburg** d. 23. kwietnia. Petersburska mennica pracuje usilnie nad biciem monety złotej, a zwłaszcza półimperyałów. W ciągu trzech lat mają być wybite monety złote w wartości 600 milionów rubli.

Swiet donosi, że ministeryum finansów upoważniło swych ajentów, zakupujących zboże na rzecz skarbu we wschodnich guberniach, do powyższenia ceny zakupowej o dwie kopiejki na pudzie żyta.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 25. kwietnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 331·— do 336·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 445·— do 455·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 100·50 do 101·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 101·— do 101·90. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101·20 do 101·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·75 do 98·45. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·— do 98·70. 4% los. w 56-latach 97·80 do 98·50. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·30 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102.70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·70 do 101·40. 4% z roku 1891 97·80 do 98·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·10 do 98·80.

Losy: Losy miasta Krakowa 26.50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·71 do 5·81. Napoleondor 9·68 do 9·78. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1·30·50 do 1·31·50. 100 marek niemieckich 59·60 do 60·20

Wiedeń d. 25. kwietnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 395·50, węgierski bank kredytowy 459·50, anglobank 169·—, länderbank 283·70, koleje państwowe 426·—, lombardy 105.25, elbetha 288·75, akcye .ytoniowe 242·—, alpiny 82·60, renta majowa 101·55, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·25, losy tureckie 83·90, unionbank 328·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 25. kwietnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 243 60 (395·78), lombardy 44·10 (104·92), węgierska renta złota 102·60 (122·97), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 25. kwietnia.

(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 330·12 (395·35), lombardy 88·87 (104·92), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa 98·25 (99·93).

Z rynków towarowych.

Wiedeń 22. kwietnia. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 698, węgierskich 1682, niemieckich 1644 razem 4024 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 55 — 58, 60, 62, —, węgierskie 52 do 56, 60, 61, —, —, niemieckie 55 do 60, 62, 65, 66, —, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 23. kwietnia. Na wtorkowy targ do wieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1620 sztuk.

Płacono 36 do 38, 40, 42, zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. kwietnia.

Hotel Żorża. G. Torosiewiczowa i E. Stanowska z Brodek, W. Skibniewski z Podola ros., St. Zwolski z Bryniec, M. Böhm z Berlina.

Hotel Europejski. K. Dietenberg i A. Dietenberg z Brodów, A. Taege z Lipska, Fr. Marajewski z Kruchowa, J. Walter z Wiednia, N. Stahl z Brodów, R. Knotte z Podola, J. Kunaszewski z Łuny.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie mieliśmy pogodę, średnia temperatura 15°C.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 766·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 26 kwietnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowy o średniej prędkości około 2·5 m/sek.

Średnia temperatura doby około 15·0°C, niebo będzie prawie czyste — a względne wilgotność powietrza będzie około 50%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 26. kwietnia: Kleta i Marc. — Martyna.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny - Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9)	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·0
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·38	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny - Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3.32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa, Szerencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj					
Stanisławowa p Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Stryja i Skolego	.	.	10·26 3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych przewozowych.

Z PADOŁU ŁEZ.

Kartki z niedalekiej przeszłości

spisała Kassyopea.

Był początek maja, początek poetycznego natchnienia przyrody.

Nie wiem, czy kiedykolwiek natchnienie to taką potęgą się ujawniało, jak tego roku; zdawało się, że ziemia wraca do dawnych czasów, że staruszka zażyła eliksiru młodości.

Wydobyła wszystkie skarby, jakimi rozporządzała i w zdumienie wprawiała nieprzywykłych do podobnej rozrzutności śmiertelników.

Uprosiła słońca, by macosze względy skierowało na kogo innego, uprosiła nieba, by przestało osłaniać się wiecznie chmur oponą, uprosiła wichru, by te chmury w inne pędził strony.

I posłuch znalazła wszędzie.

Korzystając ze względów, stroiła się jak dygnitarka małego miasteczka we wszystkie swe ozdoby; plotła wieńce kwiatów, rzucała pełną dłonią barwę na barwy, wywiodła chóry skrzydlatej rzeszy na weselne pieśni, a myśl ludzką puściła na rajskie fantazyi morze i dała jej skrzydeł do lotu.

I cieszyli się wszyscy. Cieszyli się, nie zwracając prawie uwagi na to, że gazety nadnosiły od czasu do czasu wieści, że gdzieś tam nad Uralem pojawiły się wypadki choroby, której sam dźwięk jakieś niemiłe sprawia wrażenie, a którą medycyna nazywa *Cholera asiatica.*

— I! to daleko! — mówili.

— Tak jest! daleko, ogromnie daleko — pocieszali się więcej nerwowi.

Pewnego dnia jednak telegram doniósł, że w okolicy Dniepru pojawił się wypadek — podejrzany.

— I! podejrzany, kto wie co to jest — mówili jedni.

— I! podejrzany, to śmiech! jakaś niestrawność pewno i koniec.

Znowu cicho było czas jakiś, dopóki telegram nie nadniósł lakonicznej wiadomości, że nad samą galicyjską granicą zmarło dwoje ludzi wśród objawów bardzo podejrzanych. Nie minął tydzień a podejrzane objawy zaczęły się ukazywać w trzech miejscowościach, potem w pięciu; potem — już żadnych nie było wiadomości. Gazety umilkły.

W tym czasie lekarze praktykujący w Galicyi otrzymali z namiestnictwa pismo tej treści:

„Wielmożny Panie!

Proszę o nadesłanie odwrotną pocztą odpowiedzi, czy gotów pan jesteś objąć obowiązki lekarza cholerycznego na jednej ze stacyj później oznaczyć się mających — za wynagrodzeniem dziennem 10 złr.

Namiestnik."

I znowu spokój.

Nie zwracało niczyjej nawet uwagi, że z różnych miejscowości wyjeżdżali na telegraficzne wezwania lekarze, sami nie wiedząc dokładnie gdzie, gdyż im tylko powiat wskazywano.

* * *

Doktor Bryszewski siedział w altanie z wspartą na dłoniach głową.

Patrzał jakimś zamglonym, szklanym wzrokiem na przepyszny kraj, jaki się przed nim rozciągał, ale przysiądzby można, że go nie widzi. Nie widzi wielkiej czerwonej kuli opuszczającej się za górskie szczyty, ani wstęgi rzecznej, mieniącej się w tem roztopionem złocie, ani szerokich zielonych przestrzeni ginących w dali, jakby zlewających się z szarawymi konturami lasów dalekich.

Dwa listy leżą przed nim.

Jeden brzmi: „Zaklinam Cię na wszystko, co masz drogiego na świecie, nie jedź! To wszystko nieprawda! Matka zaklęła — musiałam. Ciebie jednego kocham i kochać będę do grobu.

Żle zrobiłam ale za ciężko chcesz mnie karać. Błagam *Marya*".

Drugi: „Na podstawie oświadczenia pańskiego złożonego w biurze sanitarnem c. k. namiestnictwa, polecam Panu udać się natychmiast do Bortyna, gdzie się pan zgłosisz u pana c. k. starosty i obejmiesz obowiązki lekarza cholerycznego, które panu pan c. k. starosta wskaże.

Namiestnik."

Oczy biegły z jednego pisma na drugie — myśl chyżej jeszcze.

Nie prawda! Więc nieprawdę, że ta droga, ta jedyna, dla której łamie się z życiem od tylu czasy, zwróciła mu pierścień, który mu był niebem i słońcem. Więc nie prawdę, co z ust jej własnych słyszał, że zwraca mu dane słowo. Nie prawdą! A więc cóż jest prawdą? Co?!

Zapóźno! Stało się!

Stało się — i on jej swój odesłał.

Stało się! Zdruzgotał za sobą mosty; wszak nie miał nic do stracenia. Leży przed nim wezwanie; pojedzie w najgroźniejsze cholery gniazdo — pojedzie bo — musi.

Z dalekich przestworów schodziła ku niemu postać wiotka, jak tkanina pajęcza ze złożonemi rączkami i patrzyła nań oczyma swymi modrymi, tymi oczyma, które tyle razy rozwidniały mu drogę życia — gdy go ciemności ogarniały.

— Nie jedź! — szeptały jej usta. — Kocham cię!

A przed nim leżał ten drugi papier, co mu mówił: Stało się!

Światłość dnia znikła; złociste blaski gdzieś się rozprószyły; na wschodzie wąski, młody księżyc nieśmiało przeglądał przez liście.

Zdało mu się, że słyszy ciche kroki jakieś, że widzi jak staruszków dwoje ku niemu spieszy. To rodzice — ojcusie jego ukochani. On jeden im pozostał. Nie jedź! — proszą.

Biały skrawek papieru mówi: Stało się.

Zatonął w myślach, które były walką całej przeszłości jego z przyszłością, którą tego wieczoru na szali kładł i ważył. Myślał długo, a gdy się ocknął, był starszym o lat parę. Przybyła mu jedna zmarszczka na czole — pionowa zmarszczka, jakiej tam wprzód nie było. To ta zmarszczka, którąby rzeźbiły w zwyczajnych warunkach lata długie.

Spojrzał raz jeszcze na ziemię, która mu dała rozkoszy tyle i bolu.

Za godzinę był daleko.

Kochał kobietę jak życie — ale nad nie kochał — obowiązek.

* * *

Nad miasteczkiem zapadał wieczór jesienny. Powietrze było czyste, świeże, nad rzeką wisiał tuman mgławy, wyżej opona dymu, rozciągająca się aż pod szare, lasem porosłe wzgórza.

Na cmentarzu kończono grzebać zmarłego. Prosta drewniana trumna spoczęła w głębokim dole matki-ziemi, zadudniały grudy po jej wieku, wypełniała się zwolna czarna otchłań, zapełniała po brzegi i wyrosła w małą mogiłkę.

Czterech, w płócienne płaszcze przyodzianych mężczyzn, wzięło na ramiona wapnem wybielone mary i ruszyło zwolna ku cmentarnej furcie.

Zostało tylko dwóch ludzi. Jeden stary w szarej kapocie — grabarz; drugi młody w krótkiej, szarej guńce i butach wysokich — lekarz.

Grabarz szeptał cichą modlitwę i ubijał mogiłę; lekarz stał na wzgórku, pokrytym więdniejącą jesienną trawą, zadumany głęboko nad zagadką bytu ludzkiego. Nowa ofiara cholery spoczęła na zawsze. Skończyły się bole tego starego, steranego wyrobnika, który z nędzą całe życie walczył, gryzł chleb czerstwy, czasem ziemniaka... Cóż po nim? I cóż z tego, że zostawił troje sierót, troje jednostek, którym braknie i tego czerstwego chleba i tego ziemniaka od święta... Cóż z tego? Życie pójdzie dalej — pójdzie ta fala, w której powstała właśnie zmarszczka maleńka, pójdzie dalej, zmarszczki wnet się wypełnią, powstaną nowe i wypełnią się znowu.

Jakżeś wielką prawdę powiedział nieśmiertelny Szekspirze: Życie to półcień, to aktor, który po odegraniu roli, przepada w nicość, to pieśń idyoty, dzika i wrzaskliwa...

Czyż nie pieśnią idyoty to życie, którego ostatnią głoską ta biała skrzynia? Czyż nie półcieniem przelotnem ono, pomiędzy dwoma cieniami, a raczej czarną nocą grobu i zmierzchem niebytu przed powstaniem jednostki? Tak! wielka, święta prawda.

Podniósł głowę i spojrzał na niebo gwiazdami zasiane. Tylko wy, szeptał, światy nieskończone nie macie bytu przechodniego, tylko wy to nie półcień, wy nie idyoty ale mędrca pieśnią!

(C. d. n.)

L. 23254. 6760

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych będzie dziesięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10. maja 1895.**

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 4. kwietnia 1895.

Grott.

Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną

(ost. poczta Zassów st. kolei i telegrafu Czarna) wysyła za pobraniem pocztą lub koleją niżej podane: **Nasiona i sadzonki leśne:** Jodłę, modrzew, sosnę zwyczajną i czarną, świerk, akacyę, buk, brzozę, cierń Chryst., grab, jarząb, jawor, jasion, klon, **krategus na żywopłoty**, olchę czarną, orzech włoski i czarny, różę wiąz i żarnowiec. **Drzewka ogrodowe:** Prócz starszych wyżej wymienionych, także cis, cyprys, jodłę amer., sosnę amer., dąb czerw., dziczki gruszek i jabłek, kasztan zwycz. i jadalny, lipę, morwę białą, platan, sumak i bużodrzew, topolę, osikę srebrną, kandyjską i wiąz. **Krzewy:** Akacyę krzew., agrest, bez lilak i biały, cytus, jałowiec, piram, liguster, leszczynę zwycz. i purpurową. mahoń, porzeczkę. różę, spireę, tulipowiec, tuję, truszczelinę i wrzos. **Rośliny pnące:** Akabię, aristobię, bignonię, clematis 4 odmiany, periplocę, wino dzikie i szlachetne.

Cenniki odwrotną pocztą i franko.

L. 22667. 6761

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych zostanie sześć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10. maja 1895.**

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1895.

Grott.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.